DOM I SZKOŁA

ROK I. * * * 1930 R. * * * NR. 10

Zwalczać czy popierać kino?

Oto kwestja, która staje się coraz więcej żywotną. Posłuchajmy, jak co do tego wypowiada się katolicka Francja. Odbyło się tam niedawno w teatrze w Angers zebranie, na którem ks. kanonik Reymond — rzecznik katolickiego ruchu kinematograficznego we Francji zastanawiał się nad następującemi kwestjami: obojętność Kościoła względem kina lub całkowite potępienie, czy też wyzyskanie tej nowej zdobyczy technicznej dla celów propagandy i wychowania moralnego.

Zdaniem prelegenta niema tu żadnej wątpliwości: **Kościół musi interesować się kinem**; idąc z postępem technicznym **musi stworzyć sobie z filmu broń propagandową i środek moralnego wychowania** dzieci, a szczególniej dorastającej młodzieży. Film ciągle jeszcze uważany za rozrywkę, jest środkiem wychowawczym. W zastosowaniu do młodzieży może on być bronią zarówno znakomitą, jak i straszliwie niebezpieczną.

Zadaniem Kościoła i duchowieństwa jest czuwać nad produkcją zdrowych filmów i zachęcać do niej, a złe filmy zwalczać i organizować walkę z niemi. Najlepszym środkiem jest bezwątpienia otwieranie kin katolickich, któreby mogły skutecznie konkurować z kinematografami, wyświetlającemi złe filmy. A to nie jest rzeczą niemożliwą.

Zaprzeczyć się nie da, że właśnie pod względem katolickiego ruchu kinematograficznego Francja przoduje wszystkim narodom. Dzięki specjalnym zbiórkom otrzymało 488 parafji aparaty filmowe, a 860 parafij materjał pomocniczy. Istniejące we Francji towarzystwo „La bonne presse“ (Dobra Prasa) posiada 1.115.000 metrów filmu. Oprócz tego dostarcza do aparatów projekcyjnych 915.000 obrazów w tem 70.400 kolorowych. Sporządzono również 35.000 metrów filmów do małych kino-operatorów dziecięcych. Mówiąc o kinie wogóle, należałoby przy tej sposobności poruszyć także kwestję naszego polskiego młodego przemysłu filmowego, który właśnie u zarania swego bytu wkracza na fałszywą drogę, stwarzając drastyczne filmy, uwypuklające przedewszystkiem sceny pornograficzne. Tematy jak „Magdalena“ lub zapowiadany nowy film polski według powieści M. Srokowskiego „Kult ciała“, ogólnie znanej jako pornografja, nie przynoszą naszym wytwórniom chluby. Smutnie świadczyłoby o poziomie kulturalnym polskiego społeczeństwa, aby ono właśnie takich filmów wymagało, czy takowe popierało. **Szkoda też wielka że pp. recenzenci omawiają w pismach zwykle tylko stronę artystyczno - techniczną filmu, pomijając milczeniem właśnie jego stronę moralną.**

Dobrzeby było, aby katolickie społeczeństwo polskie zabrało w sprawie tej głos i poszło za przykładem Łodzi.

Łódź posiada obecnie dwa kina katolickie. Cieszą się one wielkiem powodzeniem. Wkrótce jednak przybędą jeszcze dwa. Towarzystwo „Przyszłość“ zakłada nowe kino katolickie przy ul. Dworskiej, w specjalnie wybudowanej sali. Ze względu na to, że dzielnica ta (Bałuty) jest szczególniej upośledzona pod względem kulturalno - oświatowym, a warunki społeczno - gospodarcze ułatwiają szerzenie się demoralizacji, nowa placówka katolicka na tym terenie będzie miała szczególne zadanie do spełnienia.

Drugie kino katolickie powstanie przy ul. Gdańskiej nr. 111 w sali diecezjalnego Związku Młodzieży Polskiej.

(„Pochodnia Ligi Katolickiej“ i KAP).

Miłosierny robotnik.

Nazywał się Tomasz Wright, a urodził się w zeszłem stuleciu w Anglji. Oszczędności, jakie mógł złożyć ze swej skromnej pensji, zaczął używać na dobre uczynki. Zwrócił uwagę na biednych, wypuszczonych z więzienia przestępców i zaopiekował się nimi. Wiedział bowiem dobrze, że natura ludzka jest ułomna, ale zdolna do poprawy. Tymczasem byłych więźniów traktują z niedowierzaniem, odmawiają im pracy, skoro dowiedzą się, że ci odsiadywali więzienie.

Pozbawiony sposobu do zarobku były przestępca, choćby najlepsze miał zamiary, w braku zajęcia, a tem samem i chleba, pomimo najszczerszych chęci poprawy, powraca nieraz do dawnego sposobu życia.

Jednego dnia do fabryki, w której Wright pracował, przybył pewien człowiek, żądając roboty. Narazie dano mu ją, ale potem, dowiedziawszy się, że siedział w więzieniu, wymówiono mu miejsce. Robotnik powiedział Wrightowi, że ma szczerą chęć być uczciwym człowiekiem. Zacny Tomasz poszedł więc do właściciela fabryki i prosił, by nowoprzybyłego nie wydalał. Przytem złożył dość znaczną sumę, jako poręczenie za niego, ale to nie pomogło. Wtedy Wright zabrał płaczącego i niewiedzącego, w którą stronę się obrócić, biedaka do siebie i nigdy tego nie pożałował, bo młody człowiek poprawił się szczerze.

Ta pierwsza próba zachęciła go do dalszej pracy. Postarał się o wstęp do sąsiedniego więzienia i powoli wszedł w znajomość z więźniami. Nim jeszcze termin ich uwolnienia upływał, starał się dla nich o zajęcie na mieście. Powoli weszło to w zwyczaj, że wypuszczeni przestępcy udawali się do Wrighta po robotę. Jeżeli zaś, co się często zdarzało, nie mógł się on narazie o nią wystarać, wtedy wspierał ich dobrą radą i pożyczką. Czasami znów dopomagał shańbionym biedakom do opuszczenia rodzimego kraju, aby prędzej między obcymi oczyścić się mogli z plamy, jaka na nich ciążyła, i rozpocząć nowe życie.

Wielu z tych nawróconych grzeszników, pracując potem uczciwie, nadsyłało pieniądze na ręce Tomasza, przeznaczając je na pomoc dla innych. Takim sposobem fundusze wzrastały i dobrodziejstwa powiększać się mogły. Z tych pieniędzy powstał później dom poprawy dla wychodzących z więzienia.

Aby wykazać, ile ten człowiek zrobił dobrego, dostatecznie jest przytoczyć świadectwo jednego z inspektorów więzienia, który w rocznem sprawozdaniu

powiada, że na 96 przestępców, którymi opiekował się Wright, tylko 4 powróciło powtórnie do więzienia.

Nie trzeba zapominać, że Wright był zajęty w fabryce od 3-tej rano do 6-tej wieczór, że zatem tylko wieczory i święta pozostawały mu na dobre uczynki. W nieustającej pracy ten przyjaciel ludzkości stargał zdrowie i do ciężkiej roboty nie był zdolny, wtedy wdzięczne miasto Manchester wyznaczyło mu roczną pensję, równającą się jego zarobkowi. Nie ustając ani na chwilę w pracy dla dobra bliźnich, Tomasz Wright zmarł w 83. roku życia, błogosławiony przez wszystkich.

A.

Pranie firanek.

Po zdjęciu firanek należy je dobrze wytrzepać z kurzu, następnie złożyć na cztery części, uważając przytem, aby środek najwięcej przez słońce przepalony był przykryty dolną i górną częścią firanki. Firanki ułożone w balji jedna na drugiej zalewa się na noc zimną miękką wodą.

Firanek nie naciera się mydłem, lecz pierze się je w rozgotowanem mydle, pierwszy raz w letniej wodzie, a następnie w ciepłej, unikając tarcia i wykręcania, a tylko poruszając lekko w wodzie i wyciskając. Po wypłókaniu w zimnej wodzie zalewa się firanki zimną wodą i gotuje około 20 minut oddzielnie białe i kremowe, gdyż inaczej wszystkie zżółkną. Kolorowych firanek nie gotuje się, a pierze się od ręki, dodając do płókania nieco octu. Po wygotowaniu i wypłókaniu farbkuje się je i krochmali ryżowym krochmalem. Chcąc mieć firanki kremowego koloru dodaje się do krochmalu kilka kropel żółtego ugru, cedząc go przez szmatkę. Przy suszeniu firanek należy uważać, aby nie powyciągały się, najlepiej suszyć je na dwóch sznurach obok siebie wyciągniętych. Przed maglem skrapia się firanki, zwija i potem równo wyciąga. Po zmaglowaniu dobrze jest dosuszać je na prześcieradłach rozłożonych na podłodze, gdyż wtedy zbyteczne jest prasowanie. Można także zawieszać firanki na wilgotno, obciągając je równo. Firanek haftowanych lub z aplikacją nie magluje się.

Prasowanie najlepiej uskuteczniać w dwie osoby na grubo podesłanym stole, wyciągając firanki podług brzegów stołu.

Jak chronić słuch?

Źle głuchemu na świecie: choć ręce ma zdrowe, pracy znaleźć nie może, na ulicy czuje się niepewny, zewsząd mu grozi przejechanie, z ludźmi porozumieć się nie może, jeszcze się ten i ów niepoczciwiec z niego śmieje.

Różne bywają przyczyny przytępienia słuchu i głuchoty.

Czasem woskowina, która namaszcza przewód uszny, gdy jej nie wymywamy gromadzi się obficie, gęstnieje, zatyka częściowo ucho, i z tego człowiek źle słyszy. Chcąc ją wydobyć, nie należy nigdy dłubać w uchu kończastemi lub ostremi narzędziami, lecz wpuścić do ucha trochę ciepłej oliwy, aby woskowina rozmiękła, a potem ostrożnie przepłukać ucho ciepłą wodą. Tak samo postąpić należy, gdy do ucha dostanie się jaki owad, co się czasem zdarza przy spaniu na sianie lub na ziemi; owad zostaje tym sposobem zabity i można go następnie usunąć bez drażnienia ucha jakiemś narzędziem.

Zdarza się czasem nawet, że muchy składają jaja w uszach ludzi brudnych; z jaj tych wylęgają się gąsieniczki, które drażnią przewód uszny i mogą spowodować ciężkie zapalenie, a nawet przebicie błony bębenkowej i głuchotę.

Przez bardzo głośny huk, n. p. strzał armatni zpobliża lub wybuch dynamitu, mogłaby błona bębenkowa pęknąć, a to z powodu bardzo silnego parcia powietrza na ucho. Zapobiega temu przewód, łączący ucho z gardłem (t. zw. tuba Eustachjusza). Gdy się spodziewamy silnego huku, należy otworzyć usta, aby fale powietrza dostały się przez nie do tuby i zrównoważyły od wewnątrz to ciśnienie, jakiego doznaje bębenek od zewnątrz.

Przy mocnem siąkaniu nosa należy zatykać tylko jedno nozdrze, aby przez zatkanie obu nie podrażniać tuby Eustachjusza i ucha środkowego. Błona bębenkowa pęknąć też może przy silnem uderzeniu w twarz.

U dzieci często przerastają czyli powiększają się gruczoły, umieszczone w tylnej części nosa i rozwija się tak zwany trzeci migdałek. Takie dziecko ma usta ciągle otwarte, bo mu trudno oddychać nosem, nie dosłyszy i robi się głupkowate. Nie trzeba tego zaniedbywać, tylko udać się do lekarza, który taki migdałek z łatwością usunie, a ta mała operacja przywróci dziecku zdrowie.

Nietylko chronić należy słuch przed wszystkiem, co szkodliwe, trzeba go także doskonalić; a do tego najlepszym środkiem jest nauka śpiewu i muzyka.

X. X.

Różne.

List pasterski księcia metropolity Sapiehy.

We wszystkich kościołach archidiecezji krakowskiej w niedzielę 27 kwietnia został odczytany z ambon list pasterski, w którym J. E. ks. arcybiskup-metropolita krakowski nader usilnie zwraca wiernym uwagę na encyklikę Ojca św. Piusa XI o wychowaniu chrześcijańskiem. Podniósłszy z wielkim naciskiem olbrzymią doniosłość encykliki, którą Arcypasterz krakowski nazywa wydarzeniem pierwszorzędnego znaczenia, podkreśla następującą okoliczność:

„Wśród tak głośnego i szerokiego zainteresowania się młodem pokoleniem uderza nas zgrzyt bolesny, objaw niezmiernie smutny. Oto ten świat cywilizowany, rozbrzmiewający pięknemi hasłami opieki nad młodzieżą, nie umie znaleźć ani słowa słusznego protestu i grozy, gdy o miedzę, w bolszewic. Rosji, miljony dzieci i wyrostków rzucone są z rozmysłu na pastwę zupełnego zdziczenia, najokropniejszych chorób i wyuzdania, gdzie urzędowo robi się wszystko, by je znieprawić. Cały świat o tem wie, ale milczy. I może to milczenie jest konieczne! Bo w tych samych społeczeństwach t. zw. zachodnich dzieje się to samo, choć w sposób odmienny. Również miljony dzieci rocznie pozbawia się życia dla egoizmu i wygody rodziców, innym miljonom młodzieży z wyrachowaniem odbiera się podstawy moralności i wszelkiego wyższego nastroju przez błędną i fałszywą naukę i wychowanie... W takiej to chwili dochodzi nas głos Namiestnika Chrystusowego..."

Wszystkim Rodzicom jak najgoręcej polecamy tłumaczenie encykliki o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży, wydane nakładem Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 71. Nabyć można w Księgarni Katolickiej w Katowicach

Literatura a przestępczość.

W miejscowości North Bay w Ameryce 15-letnia dziewczyna zabiła własną matkę za to, że ta nie pozwalała jej spacerować z pewnym młodzieńcem. Ojciec nieszczęśliwej dziewczyny, składając zeznania w urzędzie policyjnym, nie wahał się ani przez chwilę zaznaczyć, że głównym powodem tragedji były złe książki o sensacyjnej i awanturniczej treści, które młoda dziewczyna stale czytywała. Zastanawiając się nad tym smutnym wypadkiem organ Stolicy Apostolskiej „Osservatore Romano" pisze:

„Lektura pewnych książek tak zdeprawowała wrażliwą uczuciowość 15-toletniego dziecka, że sądziło ono, iż miłość usprawiedliwia wszystko—również i zamordowanie matki. Od tego rodzaju lektury prowadzi logiczna droga do przestępstwa. I nie może być inaczej. Mamy tu rezultaty tej nadmiernej wolności, jaka pozostawiana jest młodzieży w wyborze lektury... W tym wstrząsającym wypadku z czarnej kroniki tkwi straszliwe ostrzeżenie dla rodziców. Zbyt często jest się skłonnym zapominać, że młodzież, zgodnie z jej naturą, cechuje nadmierna wrażliwość na wszelkie wpływy. Literatura pewnego rodzaju jest właśnie szczególnie nieodpowiednia dla dusz młodzieńczych, ponieważ nie mają one sił do walki i do przeciwstawiania się żądzom, budzonym i podniecanym przez takie książki. Naturalnie, nie zawsze i nie wszyscy młodzi ludzie dochodzą do przestępstwa, jak owa dziewczyna amerykańska, ale już jest źle, gdy ich życie uczuciowe, intelektualne i moralne podlega zbrodniczym wpływom. Istnieje tylko jeden sposób przeciwdziałania fatalnym skutkom tej literatury: czuwanie nad młodzieżą i zapobieganie złu".

Masonerja a kobiety.

Dotychczas masonerja nie uznawała kobiety za pełnowartościowy czynnik rozwoju idei wolnomularskiej. Stara masonerja nie znała lóż „mieszanych". Obecnie poczyna się dokonywać interesująca zmiana w tym względzie. Holenderska gałąź międzynarodowej ligi masońskiej, licząca przeszło tysiąc członków, odbyła w Hadze swój zjazd krajowy. Jednym z punktów porządku dziennego była praca wśród młodzieży, która ma być otoczona szczególną opieką. Inny punkt dotyczył udziału kobiet w życiu masonerji.

Redaktor E. U. Junod, wybitna osobistość wolnomularstwa holenderskiego, mówił m. in.: Trzeba dążyć do tego, by siostry były bardziej pouczane o duchu masońskim i by im dana była możność współdziałania w instytucjach dobroczynnych. Myśl o takiej współpracy zrodziła się w związku z kongresem w Amsterdamie. Właśnie w tych dniach również i w Holandji założone zostało narodowe stowarzyszenie sióstr, które wytknęło sobie etyczne, filantropijne i rzeczowe zadania. Siostry mają się nietylko zbliżyć do siebie, stowarzyszenie chce także za ich pośrednictwem rozwijać ducha wolnomularskiego w życiu domowem. Kobiety winne być także pociągnięte do współpracy w instytucjach charytatywnych.

Po młodzieży masońskiej przyszła kolej na kobiety. Loże chcą ogarnąć swym wpływem całą rodzinę. W Ameryce masonerja zorganizowała już wiele niewiast i dzieci. W Wiedniu odbyło się niedawno zgromadzenie kobiet masońskich.

Na fakty te świat katolicki winien zwrócić baczną uwagę.

Żmudzina i pożegnała nawet życzliwiej, niżeli zwykle, w przekonaniu, że na front idzie. Ale pani Agata wypowiedziała wojnę lekarzom i dała mu teraz pić szafran, szafran drażni płuca i sprowadza plucie krwią, więc zamiast na front, wysłano Kazika do szpitala, dobrze mu tu było, wylegiwał się w łóżku, papierosy palił, romanse czytał, a od czasu do czasu szafran gryzł i pluł krwią. Zwyciężyła pani Agata, lekarz głową kiwał, pukał, słuchał, oglądał pienistą, jasno-czerwoną krew w spluwaczce i miał czasem wyraz politowania w głębi łagodnych źrenic, gruźlica... gruźlica...

Przychodził teraz Kazik do Żmudowej w niedzielę tylko, w uniformie, wyglądał jak stwór, ale oczy mu się śmiały, udawał, że kaszle, opowiadał, jak się przeziębił na warcie, na której nigdy nie stał, łgał na potęgę.

I oczy Maryjki, które obojętnie ześlizgiwały się po chłopaku zdrowym, zaczęły teraz patrzeć na chorego litościwie i współczująco.

Pochylona nad książką, coraz częściej zamiast o wojnie trzydziestoletniej, którą właśnie wkuwano im w głowy, myślała o tym żołnierzyku młodym i o jego oczach czarnych. A z tej litości rodziło się zwolna jakieś uczucie nieznane dotąd, głębokie, co niepokojem przejmowało serce i wykreślało wszystkie dnie tygodnia tęsknotą niedzieli.

Wszystkie ludzkie projekty w łeb wzięły, potężna dłoń losu wyzbierała wszystkich z ich dróg i dróżek, zegnała na wspólny gościniec, pchnęła naprzód, w pożogę, w krew, niedolę, w śmierć.

Tadka do wojska nie wzięli, poszedł do legjonów, bo taki był wtedy czas, że każdy szukał czynu i każdy się do niego rwał. Iskra padła na prochy, latami składane, i zapaliła je jasnym płomieniem, odbiegła młódź książkę, rzucili starsi biura i łopaty, pługi, mikroskopy, coś pchało wszystkich w nieznaną dal, umniejszało wartość wszelkich ludzkich poczynań, a wyolbrzymiało tylko walkę.

Miało stare matczysko jeszcze jeden szczęsny dzień: Paweł w tym właśnie czasie został wyświęcony na księdza.

Jaka radość przepełniła serce matczyne, gdy zobaczyła u ołtarza syna, gdy z jego rąk przyjęła Pana Jezusa, zdawało się jej, że się przed nią niebo otworzyło, a Paweł był też wzruszony do głębi i szczęśliwy nad ludzką miarę.

Oto poniesie światu miłość serdeczną, gorącą, ofiarną, w Imieniu Pana swojego będzie krzepił dusze nadzieją, pomagał niedoli, będzie rozdawał serce swoje, jako ten przaśny chleb.

Niewdzięcznością mu odpłacą.

Organizacja kobiet katolickich w Stanach Zjednoczonych.

W roku 1903 Rycerze Kolumba zainicjowali akcję organizacyjną wśród kobiet katolickich w Ameryce, wskazując jej jako cel rozpowszechnienie i obronę wiary, pogłębianie uczuć patrjotycznych, rozwój życia społecznego kobiet katolickich i popieranie dążności katolickich. Obecnie organizacja ta liczy 200.000 członków w więcej niż stu związkach, które posiadają wiele domów klubowych. Stowarzyszenie obejmuje również związek konwertytów, a w wielu okolicach członkinie jego prowadzą naukę religji wśród dzieci. W łonie zrzeszenia istnieje sekcja młodzieży żeńskiej, licząca 15.000 członkiń.

Międzynarodowy kongres Maryjny.

W dniach 21 i 22 sierpnia rb. zwołany zostanie do Budapesztu międzynarodowy kongres Maryjny, który będzie godną kontynuacją dawnych kongresów Maryjnych z Fryburga, Trewiru itd. Równocześnie będzie on zakończeniem wielkich uroczystości jubileuszowych ku czci św. Emeryka.

Organizacją kongresu zajęło się centralne biuro Kongregacyj Marjańskich: Budapeszt VIII, Heranszky utca 20.

Wykłady o małżeństwie i rodzinie chrześcijańskiej.

Ruchliwa organizacja akademicka „Odrodzenie" urządziła w dniach 12 do 15 maja rb. za wiedza i aprobatą J. Em. ks. kardynała-prymasa Hlonda cykl wykładów, poświęconych tak ważnym zagadnieniom doby obecnej, jakiemi są niewątpliwie małżeństwo i rodzina chrześcijańska, co nabiera specjalnego znaczenia wobec ataków wrogów Kościoła, skierowanych przeciwko tym instytucjom.

Reorganizacja szkoły średniej w Hiszpanji.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk i „Instituto de Salamanca" w Hiszpanji powierzyły komisji rzeczoznawców sprawę reorganizacji szkoły średniej. Wnioski ich zmierzają do tego, by nauce religji zapewnić należne miejsce w programie nauczania. „Ponieważ bez religji wychowanie jest niemożliwe", więc nauka religji winna być obowiązująca, a duch religijny powinien przeniknąć całe życie szkolne.

Wspomniane towarzystwo dało wyraz ubolewaniu, że kwestja szkolnictwa średniego dla dziewcząt w ustawodawstwie hiszpańskiem jest zaniedbana. Domaga się ono, by dwu istniejącym obecnie gimnazjom żeńskim w Madrycie i Barcelonie wyznaczono jednolity plan nauk i by otoczono opieką podobne szkoły w innych większych miastach. Zasada koedukacji chłopców i dziewcząt w szkołach średnich jest odrzucona z całą stanowczością.

Rady praktyczne.

Odświeżanie jedwabnych sukien.

Jedwabną suknię odświeżyć można, przeciągając po materjale raz przy razie szmatką umaczana w spirytusie, następnie należy sukienkę wyciągnąć równo i powiesić na wieszadle. Ciemne kolory odświeżać można w ten sam sposób, używając zamiast spirytusu panamy. Nawet suknie wyświecone traca brzydki połysk.

Klej do zlepiania szkła i porcelany.

Kawałeczek białego sera po dodaniu nieco amonjaku rozciera się na gęsty ciągnący się klajster, który doskonale zlepia szkło i porcelanę.

Alboż to dla wdzięczności czynić będzie? Dość mu będzie wiedzieć, że przyczynił się do rozrostu dobra w czyjejś duszy, że komuś łzę otarł, że czyjś wzrok, ponuro w ziemię wlepiony, ku światłu zwrócił.

— O, dopomóż mi Boże, bym był dobrym sługą Twoim! — modlił się z głębi duszy.

Maryjka z matką miały się teraz trochę lepiej, bo Paweł pieniądze dosyłał, niewiele tego było, bo sam dużo nie miał, ale zawsze.

Maryjka kończyła piątą klasę, miała podobne Tadka oczy, jeno czarne, i długie, kasztanowate warkocze, wysoka była nad wiek i smukła, ładna była, na ulicy zaczęto się za nią oglądać, w przechodzie komplementa prawić. W tym czasie Kazik Grocholski do domu wrócił, dawno ze szkół wyrzucony, gdzieś się światami poniewierał, wyelegantowany, z delikatnemi rękoma, jak panicz jaki, w domu siedział, bo był podobno „chwilowo bez posady", pieniądze miał, bo u Grocholskich, mimo, że wojna każdemu dokuczała, jedli dobrze i stara wieczorami z flaszczyną do szyneczku latała. Spotkali się raz w sieni i od tego czasu, ile razy wychodziła, Kazik jej drogę zabiegał, swoje czarne, rozgorzałe oczy w nią wpijał, uśmiechał się i czapkę zdzierał, jak przed królewną.

Przystojny był z niego chłopak, nad czerwonemi, jak krew, ustami czarny, zgrabnie przycięty wąsik połyskiwał jak aksamit i świeciły zęby białe, ostre, jak u młodego wilka.

Maryjka mało na niego zwracała uwagi, zajęta była książkami, szkołą, wojną, te oczy czarne ześlizgiwały się po niej, nie czyniąc głębszego wrażenia. Nagle Kazik zaczął przychodzić do stróżowej, to zapałek pożyczyć, to gazetę przyniósł, a chociaż go Żmudzina nigdy nie zapraszała, siedział, a jak siadł, to jakoś wstać nie mógł, oczyma tylko za Maryjką wodził, a było w tych oczach coś z drapieżnego zwierzęcia, a czasem rozkochanego chłopca.

Niechętnie patrzyła Żmudzina na te wizyty, raz, drugi odpowiedziała szorstko, niegrzecznie, raz, drugi drzwi mu przed samym nosem zatrzasnęła, jak przed żebrakiem natrętnym. Ale Kazik był wytrwały, sprytny, zręczny, wygadany, zawsze potrafił się wkręcić bodaj na chwileczkę, a że miał zawsze nowiny z frontu, chociaż sam się od wojska wykręcał, to z chwileczki rosła czasem godzina. Ale przyszło i na niego; nie pomogło, że mu pani Agata, zwolna zamieniająca się w bryłę tłuszczu, dała dwie szklanki wody z mydłem, że po tej kuracji wyglądał, jak nieboszczyk, lekarz przejrzał podstęp i wzięli go. Ucieszyła się